



Jak wszystko się zaczęło

Dla moich dzieci Tima i Tiny, dla których pierwotnie została napisana ta historia, i dla wszystkich dzieci, którym sprawia ona teraz radość

Działo się to pięknym, późnym latem. Słońce nadal świeciło jasno i grzało ziemię. Z sadu za gospodarstwem dochodziło brzęczenie. Pszczoły zbierały nektar z niewielu pozostałych jeszcze kwiatów, aby dzięki niemu przetrwać zimę. Jabłonie ugiwały się pod ciężarem jabłek. Wszystkie gałęzie obwieszane były owocami, które tylko czekały na to, by je zerwać.

W ogrodzie dokazywało trzech chłopców. Bawili się w berka. Nagle jeden z nich powiedział:

– Chodźmy nad jezioro. Wdrapiemy się na wierzby rosnące na brzegu!

Starsi chłopcy pobiegli od razu, lecz najmniejszy z nich nie mógł się oprzeć pokusie. Po drodze zerwał

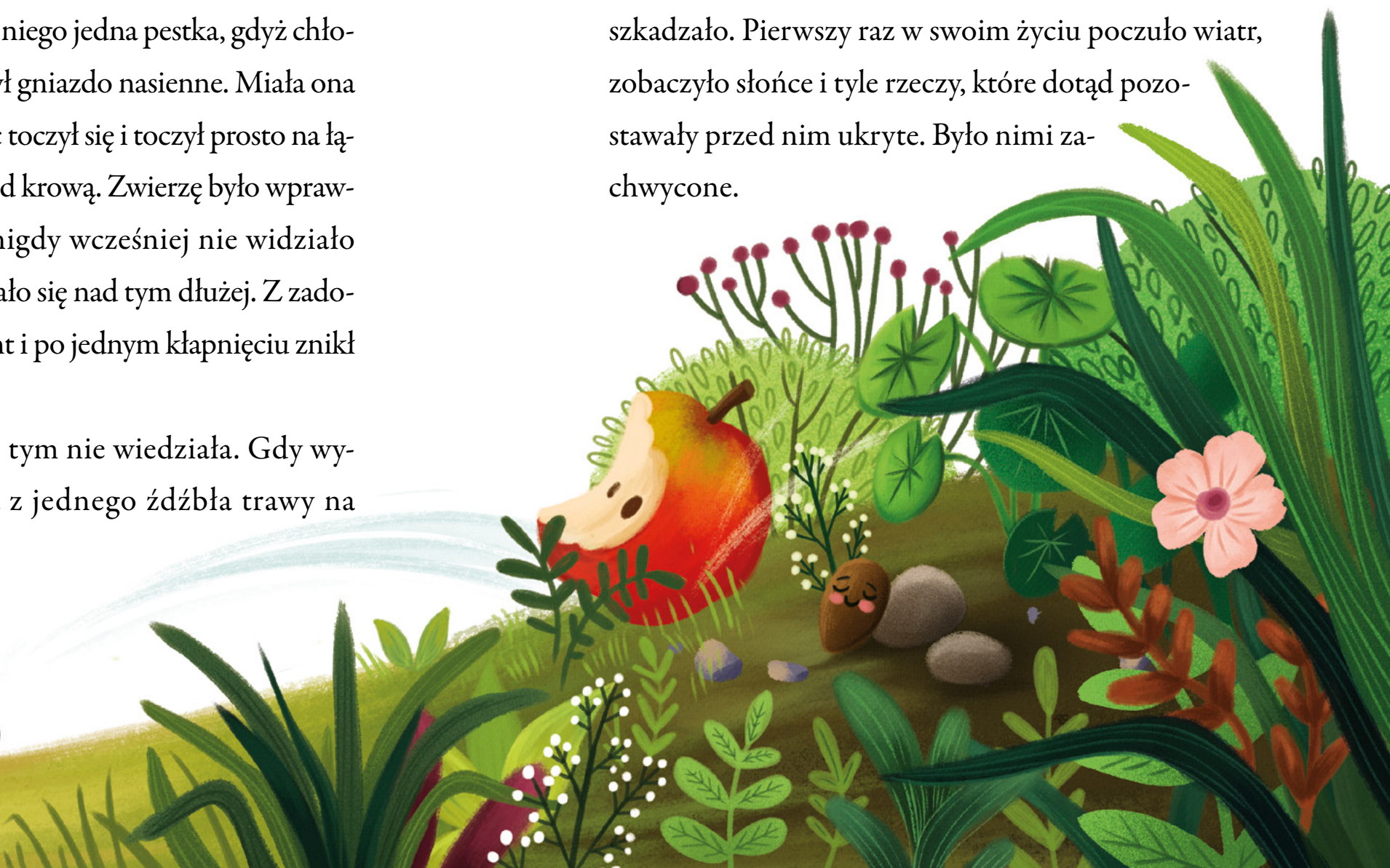


piękne czerwone jabłko i zaczął je jeść. Dopiero wtedy ruszył za przyjaciółmi tak szybko, jak tylko potrafił. Owoc trzymany w ręce przeszkadzał mu w biegu. Jeszcze raz wgryzł się w słodki miąższ, a resztę wyrzucił na miedzę.

Napoczęte jabłko potoczyło się po łagodnym zboczku. Po drodze wypadła z niego jedna pestka, gdyż chłopiec, chrupiąc je, otworzył gniazdo nasienne. Miała ona wielkie szczęście, bo owoc toczył się i toczył prosto na łąkę. Zatrzymał się tuż przed krową. Zwierzę było wprawdzie zaskoczone, gdyż nigdy wcześniej nie widziało jabłka, lecz nie zastanawiało się nad tym dłużej. Z zadowoleniem przyjęło prezent i po jednym kłapnięciu znikł on w krowim pysku.

Oczywiście pestka o tym nie wiedziała. Gdy wypadła z jabłka, skakała z jednego źdźbła trawy na

drugie, a potem uderzyła o kamień i w końcu zatrzymała się kilka centymetrów od gałęzi krzewu dzikiej róży. Tam leżała na ziemi zupełnie sama, bez swojego rodzeństwa. Liście krzewu cicho szeleściły, jakby poszeptywały z trawami, które wysoko nad nią kołysały się w letnim powiewie. Nasionku to nie przeszkadzało. Pierwszy raz w swoim życiu poczuło wiatr, zobaczyło słońce i tyle rzeczy, które dotąd pozostawały przed nim ukryte. Było nimi zachwycone.



Ciepło dnia wysuszyło jego skorupkę i ta zaczęła twardnieć. Obrazy wokół pestki stawały się coraz mniej wyraźne. W końcu zasnęła. Nadszedł mrok. Nie zauważyła ani ciemności, ani deszczu, który spadł nazajutrz. Noce i dni były coraz chłodniejsze i często padało. Na śpiące nasionko próbowały się wgramolić chrząszcze, wciskając je delikatnie w wilgotną ziemię.

Potem jesień rozpanoszyła się po okolicy. Pobliski krzew zrzucił swoje kolorowe liście na trawę, a także na małą pestkę. Listowie chroniło ją tak dobrze, że nawet pierwsze zimowe chłody nie mogły jej już zaszkodzić. A gdy wreszcie spadł śnieg, mroźną pierzynką przykrywając łąki i pola, drzewa i krzewy, domy i ulice, świat stał się taki cichy i... czysty. Zdobiły go jedynie kwiaty ze szronu.

Nasze małe ziarenko wszystko to przespało. Leżało sobie spokojne i bezpieczne, marząc o krainie pełnej ciepła i promieni słonecznych.



Narodziny nowej jabłonki

Wiosenne słońce nie miało dla śniegu litości. Ciepłe promienie najpierw delikatnie, a potem coraz mocniej lizaly białą skorupę. Lodowe kryształki błyszcząły i migotały w nich, jakby chciały otaczającemu je światu powiedzieć „do widzenia”. Wkrótce potem gdzieś pojawiły się kawałki brązowego pola zaoranego jesienią przez rolnika oraz fragmenty łąki. Małe strumyki topniejącego śniegu płynęły wzdłuż ulicy. Na liść, który przykrywał pestkę, spadły ciężkie krople wody. Wokół niego utworzyła się niewielka kałuża, a on sam odpłynął. Niebawem to małe jezioro wsiąknęło w glebę. Nasionko obudziło się. Mokra ziemia i krople spadające z pobliskiego krzewu zmiękczyły jego skorupkę.

Ostrożnie zerknęło w niebo. Ciepło słońca było rozkoszne. Wilgoć nie przeszkadzała pestce, wręcz przeciwnie, ta chciwie chłonęła wodę.

„Świat jest naprawdę piękny” – powiedziała do siebie, choć nie wiedziała, jaki może być wielki. Czas mijał, a czerwone promyki zachodzącego słońca po raz ostatni tego dnia połaskotały ziemię. Nadchodził mrok. Nasionko już go znało i nie bało się. W ciemności czuło się bezpiecznie. Spędziło przecież wiele miesięcy bez ani jednego jasnego promienia, stłoczone ze swoim rodzeństwem w jabłku. Mimo to czuło się niepewnie. Liczne małe smugi światła przemieniały otoczenie w morze cieni. Tego w jabłku nie było. A wyobraźcie sobie zdziwienie małej pestki, gdy na niebie pojawił się sierp księżycy! Obserwowała go i gwiazdy wędrujące po niebie i cieszyła się na przyjscie dnia, który w mig przegoni mrok.

Każdego dnia i każdej nocy nasionko dokonywało przeróżnych odkryć. Większości ich nie pojmowało. Niestety nie miało nikogo, kogo mogłoby o nie zapytać i kto udzieliłby mu odpowiedzi. Po pewnym czasie

poczuło w sobie ucisk i przesuwanie. Niedługo potem na jego koniuszku pojawił się biały czubek.

– Hej, a co to jest? – zapytała pestka głośniej, niż chciała. Tak właściwie nie była bardzo zdziwiona. Ostatnio widziała przecież wiele cudownych rzeczy, których znaczenia również nie rozumiała. Nagle usłyszała głos:

– No, no, mała pestko, kiełkujesz!

– Co robię? – przestraszyła się i rozejrzała dookoła.

Duży krzew dzikiej róży stojący obok niej zaczął tłumaczyć:

– Nie musisz się obawiać. Białe coś, które cię tak dziwi, będzie ci towarzyszyć do końca życia. To twój korzonek.

– E, tam, bzdura! Słyszałam, że korzenie są wielkie i silne, a przede wszystkim znajdują się pod ziemią – zaśmiała się, była bowiem pewna, że krzew stroi sobie z niej żarty. Lecz on nie dał się zbić z tropu.

– A więc zgadnij, w którą stronę on właśnie rośnie! Niedługo zniknie nam z oczu. Poza tym wszystko, co żyje i jest duże, zaczynało kiedyś od małego. Ja też byłem